

ba zstąpił, by założyć jeden, jedyny rzymsko-katolicki Kościół i dlatego nie może ani On, ani jego dzieło stać na jednym poziomie z ludźmi czy dziełami ludzkimi nie mającymi pełnej prawdy“.

By lepiej zrozumieć te wywody, wspomnijmy na art. 1. Konstytucji 3 maja 1791 r., który tak brzmiał: „Religią narodową panującą jest i będzie wiara święta rzymsko-katolicka ze wszystkimi jej prawami... Że zaś ta wiara święta przykazuje nam kochać bliźnich naszych, przeto wszystkim ludziom, jakiegokolwiek bądź wyznania, pokój we wierze i opiekę rządową winniśmy i dlatego wszelkich obzłądków i religii wolność w krajach polskich podług ustaw krajowych warujemy“.

Jeżeli zestawimy ten artykuł z artykułem Konstytucji Polski odrodzonej, dostrzeżemy zaraz, że Polska podług Konstytucji 3 maja uważała za religię państwową, panującą, narodową — tylko religię rzymsko-katolicką, innym zaś dawała wolność i poręczała opiekę, ale ich z rzymsko-katolicką nie uważała za równouprawnione, owszem zabraniała nawet przejścia na inne wyznania z wyznania rzymsko-katolickiego. Polska więc podług Konstytucji 3-go maja popierała jako ściśle swoją, jedynie religię rzymsko-katolicką, inne zaś wyznania tylko tolerowała. Tolerować zaś inną religię, od łacińskiego słowa „tolerare“, znaczy dawać jej swobodę istnienia obok innej, którą się uważa za jedynie prawdziwą, którą się całą duszą kocha i popiera.

Rozumie się, że to danie swobody może być większe lub mniejsze. Nowoczesny indywidualistyczny liberalizm, powstający przeciw wszelkiemu ograniczeniu wolności człowieka, żądał także w dziedzinie religijnej całkowitej, niczem niekrępowanej swobody, przez co tolerancja zamieniła się na równouprawnienie czyli stawianie na równi wszystkich wierzeń i wyznań. Wymaganie to ma za podkład fałszywą filozoficzno-religijną zasadę, że „wszystkie religie, przynajmniej monoteistyczne, a tem bardziej chrześcijańskie, są równie dobre i w każdej zbawić się można“. Płyne stąd t. zw. indyferentyzm religijny czyli obojętność na to, jaką się wyznaje religię. Inni zaś posuwają tę zasadę jeszcze dalej i wołają z socjalistami: „Religia jest rzeczą prywatną“ albo z komunistami: „Bez religii można się obejść, owszem bez niej lepiej człowiekowi, bo nie myśląc o życiu przyszłym, gorliwiej zajmuje się sprawami życia doczesnego“. To też Państwo, którego celem jest troska to ogólne dobro doczesne wszystkich obywateli, nie powinno żadnego wyznania nad inne przekładać ani więcej popierać, gdyż przez to krzywdzi inne wyznania, — owszem samo, jako takie, powinno być bez wyznaniowe.

Te zasady sprzeciwiają się nauce katolickiej, która twierdzi, że Państwu nie wolno być bezwyznaniowym. I ono od Boga pochodzi, to też i ono ma się troszczyć o jego właściwy kult, o jego właściwą wolę. Tę naukę Kościoła wyłożył najwspanialej papież Leon XIII w swej sławnej encyklice o stosunku Kościoła do Państwa (Immortale Dei, 1 listopad 1885). Między innymi czytamy tam i te słowa: „Kościół poucza, że nie wolno prawnie stawiać różnych wyznań na równi z religią prawdziwą. Lecz nie potępia, z tego tytułu, rządów Państw, którzy dla osiągnięcia większego dobra, albo dla uniknięcia większego zła *tolerują* cierpliwie ich współistnienie w Państwie. Kościół czuwa również uważnie, by nikogo nie *zmuszano* do przyjmowania religii katolickiej. Gdyż już św. Augustyn przestrzegał mądrze: „Człowiek nie może uwierzyć, jak tylko dobrowolnie“.

Trzeba pamiętać, że w planie pierwotnym Konstytucji odrodzonej Polski religia katolicka podana była za państwową, za panującą a Polska za Państwo oficjalnie katolickie, czego symbolem miał być artykuł, że „Prezydentem Rzeczypospolitej mógł zostać jedynie Polak-katolik“. Gwarantować miały Polsce tę katolickość szkoły wyznaniowe, tj. dla katolików katolickie, prowadzone w duchu katolickim, przez nauczycielstwo z przekonania katolickie. Otóż oba te żądania przeszły znaczną większością głosów w pierwszym i drugim czytaniu Konstytucji, mimo gwałtownych sprzeciwów i ataków na Kościół katolicki i duchowieństwo ze strony lewicy, głównie socjalistów (poseł Czapiński) oraz skrajnych ludowców (poseł Putek). W trzecim jednak czytaniu upadły te żądania, głównie wskutek zarzutu „nietolerancji“ dla mniejszości wyznaniowych ze strony protestantów i schizmatyków. Nic nie pomogły racje, że w Niemczech, Anglii, Ameryce, Holandii naczelnym kierownikiem Państwa może być tylko protestant. Odpowiedano, że to jeszcze zabytki nietolerancji, Polska chce być postępową!

Cieszył się z tego triumfu p. Niemojewski w „Myśli Niepodległej“ (z 26 marca 1921 r.). Jaki tego skutek praktyczny, zobaczymy na przykładzie. Ks. poseł Lutosławski w „Gazecie Porannej“ z 14 lutego 1921 r. przestrzegł rodziców katolickich przed posyłaniem swych dzieci do szkoły metodystów w Klarysewie, przy czym przypominał trzy tezy: 1) Kierownictwo szkół, do których uczęszcza młodzież katolicka, powinno pozostawać wyłącznie w rękach katolików, a nigdy innowierców. 2) Młodzież katolicka nie powinna się kształcić w jednej szkole z młodzieżą innowierczą. 3) Nie wolno w szkołach traktować z równym pietyzmem i szacunkiem wszystkich religii i wyznań, gdyż to jest zasada protestancka, nie katolicka.